

TAJEMNICA

JOLANTA CZAPLIŃSKA

W trzecią rocznicę śmierci Ireny Eichlerówny

W śmierć niektórych ludzi zupełnie się nie wierzy. Wydaje się, że będą zawsze z nami. Do takich właśnie osób należała Pani Irena Eichlerówna. Jako aktorka była zawsze dla mnie ideałem. Z biegiem lat równie ważna albo jeszcze ważniejsza, była dla mnie Pani Lena jako człowiek.

Moja fascynacja zaczęła się od ujrzenia Pani Ireny Eichlerówny pierwszy raz na scenie Teatru Współczesnego w *Profesji Pani Warren*. Byłam na tym przedstawieniu trzy razy, zanim odważyłam się złożyć wizytę w garderobie z kwiatami i różnymi wersjami przemówień, z których nie zdołałam wypowiedzieć ani słowa. Zapytałam tylko: "Dlaczego Pani nie uczy w Szkole Teatralnej?" Odpowiedź Pani Leny brzmiała: "Nikt mi tego nie proponował". Zapytałam cicho i skromnie: "To może zechce Pani chociaż mnie uczyć?". Pani Lena zapytała, na którym jestem roku i kto jest moim profesorem. Wymieniłam między innymi Zelwera i prof. Zofię Małynicz. Był to początek drugiego roku, miałam siedemnaście lat. W kilka dni po tym zdarzeniu prof. Małynicz zawiadomiła mnie podczas zajęć o zaproszeniu do Pani Leny na Odolańską. Pani Eichlerówna wydawała się osobą najbardziej niedostępną i tajemniczą. Pragnęłam poznać Ją i zgłębić tajemnicę, jaka Ona jest, jaka jest naprawdę. Z wielką treścią dzwoniłam pierwszy raz do drzwi Jej mieszkania na Odolańskiej.

Otóż okazało się, iż Pani Lena, traktując serio moją prośbę dotyczącą nauki, pomyślała, że na skutek trudności w Szkole Teatralnej poszukując korepetycji i zaproponowała mi lekcje u pani Zofii Lindorf. Moja sytuacja w Szkole była dobra, byłam zadowolona z moich Profesorów, kontakt z Panią Eichlerówną był dla mnie niezmiernie ważny, po prostu niezbędny. Zdecydowanie odrzuciłam ofertę dotyczącą lekcji z panią Lindorf i z pełną szczerością oświadczyłam, że tylko Jej pomoc wchodzi w grę. W oczach Pani Leny pojawiły się jakieś ciepłe światła uśmiechu i spełniło się moje marzenie. Pani Lena zgodziła się - "choć mnie uczyć".

Nie wiem, czy znalazłaby się druga wielka aktorka, gwiazda, która tak serio i bezinteresownie potraktowałaby studentkę Szkoły Teatralnej. Dla mnie miało to wielkie znaczenie, bo świat, w którym zdążyłam doznać już w dzieciństwie dwóch tragedii, a jedną z nich była utrata matki, wypiękniał pod wpływem tej wspaniałej, mądrej, wrażliwej kobiety, jaką była Pani Lena. Potrafiła widocznie zrozumieć to, co niewypowiedziane, i w swej dobroci ofiarowała mi pomoc w czasie studiów i serdeczne zainteresowanie do końca swoich dni.

Bywałam na Odolańskiej wiele razy. Uwagi aktorskie Pani Leny - na przykład tę dotyczącą Nike Napoleonidów z *Nocy listopadowej*. "Pókiż będziecie spać w podłej niewoli" - mnie "podła niewola" wydawała się najważniejsza i podkreślałam akcentując z całą mocą te słowa. Pani Lena natychmiast

zwróciła mi uwagę, że najważniejszym słowem w tym zdaniu jest "spać". Naturalnie, przecież spaliśmy wtedy w najlepsze, w owej podłej niewoli.

Robiłam sceny z *Profesji Pani Warren* i przyprawdzałam potrzebne do scen koleżanki i kolegów. Pani Lena częstowała ciastkami i graliśmy na podeście w jej dużym pokoju. Wybrała się nawet do Szkoły Teatralnej, nieoficjalnie - wieczorem, aby obejrzeć resztę scen, które przygotowałam na egzamin po II roku. Jej zjawienie się w Szkole wywołało sensację, a Pani

Lena jeszcze po latach pytała o losy aktorskie kolegów i koleżanek biorących udział w tych scenach. Pamiętała ich nazwiska. Przychodziłam także sama na Odolańską z przygotowanymi wierszami i rolami. Bywało, że słuchając moich wierszy zamykała oczy. Mimo lęku, który mi towarzyszył, poprosiłam, żeby je jednak otworzyła, ponieważ trudno mi było mówić ulubiony w owym czasie wiersz Norwida *Żle, źle zawsze i wszędzie*. Uśmiechnęła się, otworzyła oczy, wyjaśniając tylko, że było Jej łatwiej słuchać.

Do jednej z ról przygotowanych przeze mnie na dyplom Pani Lena nie miała uwag i aprobowała moją pracę. Ta rola zapewniła mi angaż do Teatru Polskiego. Od tego czasu stałam się aktorką i nie zwracałam się już nigdy do Pani Leny o pomoc w przygotowaniu roli. Pragnęłam tylko nie przynieść Jej wstydu. Bywałam na wszystkich przedstawieniach, w których grała swoje role. Tak wiele było w nich niespodzianek, kiedy sprowadzając pozornie na margines całe fragmenty tekstu, wypowiadając go z wielką precyzją i w zawrotnym tempie, nagle atakowała puentę w sposób pełen prawdy, prostoty, odkrywając przed publicznością istotę postaci.

Nigdy nie można było przewidzieć Jej interpretacji. Zawsze to było zaskoczenie, a wachlarz możliwości był nieograniczony. Eichlerówna - to niepowtarzalna pełnia, na którą składały się zjawiska tak oczywiste w Jej

wypadku, jak talent, warunki, piękny głos, nieskazitelna dykcja, wdzięk, poczucie humoru i Jej wielkie bogactwo wewnętrzne, a więc mądrość, dobroć, niezależność i nieustanna praca wypełniająca Jej życie po brzegi. Dopiero z książki Augusta Grodzickiego dowiedziałam się, ile ról przygotowała nie grając ich, niestety, ponieważ przez całe dziesięciolecie było Jej pod wiatr. Nie bywałam na ogół na premierach. Wolę zwykłe przedstawienia z normalną publicznością. Tak więc Panią Lenę oglądałam na tzw. zwykłych przedstawieniach.

Otóż te przedstawienia były niezwykle, ponieważ dla Niej każde przedstawienie było premierą. Jakże Ona traktowała publiczność! Z jaką serdecznością i wdzięcznością. To było czarodziejstwo.

Po pierwszym swoim sezonie w teatrze odwiedziłam Panią Lenę. Podzieliłam się wrażeniami z szokującego dla mnie zetknięcia z prawdziwym teat-



Irena Eichlerówna

FOT. ZOFIA NASIEROWSKA

rem. Byłam bardzo niezadowolona z siebie, mimo że grałam niemal codziennie lub dwa razy dziennie niezliczone epizodyki, zastępstwa. Jedną niewielką rolę również w zastępstwie. Po szkolnych możliwościach pracy nad wieloma prawdziwymi rolami to, nad czym pracowałam w teatrze przez cały sezon, wydawało mi się niczym. Byłam tak rozgoryczona, że Pani Lena zapytała delikatnie, czy nie dostałam wymówienia. Było ich zresztą bardzo wiele po tym sezonie w Teatrze Polskim. Nie, nie miałam wymówienia ani żadnych przykrości zawodowych. Po prostu zobaczyłam przed sobą wielki mur, i po raz pierwszy w życiu zadrzałam przed przeszkodą, obawiając się, że jest dla mnie za duża do pokonania. Pani Lena zrozumiała mnie. Długo opowiadała o teatrze nie pocieszając mnie i nie bagatelizując sprawy. Rozmowę przerywały telefony. Pani Lena mówiła, że nie może teraz rozmawiać, bo jest u niej - koleżanka. Kiedy po raz pierwszy użyła wobec mnie tego określenia, niemal zaniemówiłam z wrażenia.

Eichlerówna mówiła prawdę o teatrze, ta prawda wcale nie była optymistyczna, ale uspokoiła mnie. Na marginesie tej rozmowy Pani Lena wspomniała, że bym zgłosiła się do pana Zbigniewa Kopalki, wybitnego reżysera w radio, z którym była zaprzyjaźniona, i znajomej reżyserki z telewizji. Był to dla mnie cios. Jakże bym mogła korzystać z protekcji. Nie ujawniłam wobec Pani Leny przykrego zdumienia. Jakże mogła pomyśleć, że oczekuję od Niej takiej pomocy. Postanowiłam naturalnie nigdzie się nie zgłaszać. Po paru sezonach pan Zbigniew Kopalko zaczął zapraszać mnie do radia, a reżyserki z telewizji do dziś nie poznałam.

Mimo mego oporu zdarzyło się coś ważnego i dobrego w moim życiu zawodowym, co, jak okazało się po latach, zawdzięczałam Pani Lenie. Grałam gościnnie jedną z ważniejszych ról w sztuce mającej wielkie powodzenie w innym teatrze. Otóż ową propozycję zawdzięczałam poparciui Pani Eichlerówny.

Mijały lata, zawsze była obecna w moim życiu. We wszystkich ważnych momentach mogłam się do Niej odwołać. Starłam się nie nadużywać Jej serdeczności, nie zabierać czasu, ale kiedy telefonowała, rozmawiała ze mną długo i serdecznie. Jeśli sytuacja wymagała bezpośredniej rozmowy - Pani Lena zapraszała mnie na Odolańską lub do ówczesnego SPATIF-u czy do kawiarni. Zdarzyło się nawet w latach siedemdziesiątych, że zechciała odwiedzić mnie w moim mieszkaniu. Zaprosiłam wtedy także p. Zbigniewa Kopalkę i spotkanie było bardzo udane.

W okresie kiedy byłam już "koleżanką", Pani Lena udzieliła mi także paru lekcji życia, które na szczęście przyjąłam bez oporu i z wdzięcznością. Jedną z nich uratowała mnie od poważnej katastrofy zawodowej. Przez długie lata zadawałam sobie pytanie, czy zasłużyłam na jej zainteresowanie? Czy tych lekcji, których mi udzieliła w aktorstwie nie zmarnowałam? To

pytanie było dla mnie bolesne, bo przecież kariery nie zrobiłam. Po latach zaczęłam widzieć problem inaczej. Moje sprawy znalazły się na dalekim planie.

Jesienny dzień, osiemnasty września. W kalendarzu imieniny Ireny. Jadę na pogrzeb Ireny Eichlerówny. Wchodzę do kościoła. Jeszcze wcześniej. Kościół wypełnia się ludźmi. Wiele znakomitości ze świata kultury. Delegacje. Rodzina. Msza się jeszcze nie rozpoczęła. Myślę o tajemnicy Jej życia. Byłam umówiona z Panią Leną właśnie we wrześniu. Obiecała, że podpisze mi książkę Augusta Grodzickiego pt. *Eichlerówna. Szlachetny Demon Teatru*.

Podczas ostatniej rozmowy telefonicznej w lipcu mówiła, że cieszy się, iż doczekała się wydania tej książki napisanej już dawno, której wydanie dziwnie się opóźniało. Cieszyła się, że książka podobała się rodzinie w kraju i za granicą. Była wdzięczna autorowi. Wiele się dowiedziałam z tej książki o Jej życiu, o słynnych przedwojennych rolach. Zdrzały się w życiu aktorskim Pani Leny okresy, kiedy nie miała roli w teatrze, chociaż była w dobrej formie i nie powinna schodzić ze sceny. Po tych niezamierzonych pauzach, które wypełniała pracą, przychodziły długo oczekiwane role, najczęściej w innym teatrze gościnnie. Publiczność zawsze dopisywała. Dzieliła się na wielbicieli i przeciwników, ale co najdziwniejsze, przeciwnicy także biegli obejrzeć Eichlerównę w nowej roli. Kiedy nie grała, myślałam czasem, że przeciwie mogła tu nie wrócić, wyjechać z Brazylii do Londynu i zrobić tam światową karierę.

W owej ostatniej rozmowie, toczonej się na kanwie książki o Jej życiu i pracy, Pani Lena opowiadając o pobycie we Francji w czasie wojny powiedziała: "Bo ja byłam żołnierzem" - i mówiła dalej nie o sobie, tylko o tragicznych warunkach, w jakich znajdowali się wtedy polscy żołnierze we Francji. Uświadomiłam sobie, że Irena Eichlerówna była żołnierzem nie tylko we Francji, dodając ducha swoją sztuką walczącym Polakom na froncie. Po powrocie w smutnych czasach dodawała ducha nam.

Była wolna, mówiła prawdę i fascynowała swoją niezależnością. Walczyła o prawdę, o teatr, o ZASP, żeby był Bractwem - jak Ona to nazywała. Mszę odprawiał ks. Kazimierz Orzechowski, który już niemało swoich dawnych kolegów przygotował do ostatniej podróży. Słyszałam wiele jego pięknych homilii. Ta była wypowiedziana z miłością i prostotą. Było w niej także wiele mądrości, pociechy i ani jednego zbędnego słowa. Dziś, po trzech latach od Jej odejścia, wyobrażam sobie naszych wielkich zmarłych artystów na czele z Ireną Eichlerówną, która w 80 roku przeszła jubileuszową nagrodę z okazji pięćdziesięciolecia pracy twórczej na Pomnik Stoczników, czyli na odnowę naszego życia w Polsce, na jego wspaniałą rozwój, w tym także na rozwój Teatru. Jakby zareagowali na dzisiejszą sytuację w Polsce i na sytuację Teatru?